

# Hospicjum

Informator bezpłatny nr 5 (31) grudzień 2004

Warszawskie Hospicjum dla Dzieci



**Śpieszmy się kochać ludzi  
tak szybko odchodzą...**



Święta Bożego Narodzenia  
to szczególne czas.

Zyczymy, aby niepowtarzalna atmosfera Świąt,  
ciepło rodzinnego ogniska  
towarzyszyły Państwu  
przez cały rok.

Abym każdy dzień był źródłem sukcesów,  
a napotkani ludzie  
dodawali spokój, radość i inspirację.

Zespół Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci



# Wspomnienia...

W dniu 7 XI 2004 r. o godz. 15 w kościele św. Marka Ewangelisty odbyła się msza w intencji zmarłych dzieci, którą poprowadził Ojciec Benedykt Mika, kapelan Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci. Dzięki serdeczności proboszcza ks. Wacława Madeja, który udostępnił świątynię, mogliśmy wspólnie z licznie zgromadzonymi rodzicami modlić się za dusze zmarłych podopiecznych hospicjum.

Listopad jest miesiącem szczególnym, w którym często wspominamy naszych bliskich zmarłych. Wyjątkowa była też msza, podczas której Agnieszka Chmiel-Baranowska i Marta Kwaśniewska wyczytały imiona i nazwiska dzieci, których nie ma już między nami.

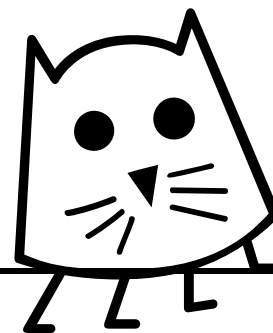
...Ewa, Damian, Kamila, Krzyś, Ola, Adaś... przy akompaniamencie skrzypiec i organów imiona dzieci ożyły w sercach rodziców i rodzeństwa i jednocześnie uświadamiały im ogrom miłości, dzięki której wszystko było łatwiejsze.

W czasie mszy przed ołtarzem płonęły białe światełka ułożone na kształt krzyża, a pośrodku duże czerwone serce. Te światełka symbolizowały nasze małe aniołki, które dźwignęły swój krzyż i wypełniły go miłością. Bez tej miłości, miłości rodziców, tego czerwonego serca pośrodku krzyża nie można byłoby zrozumieć cierpienia.

Po mszy świętej odbyło się spotkanie w sali parafialnej dla rodziców. Znowu mogli się spotkać i podzielić swym życiem, bo któż inny mógłby ich lepiej zrozumieć.



# Myszka



## Wspomnienie o Kamili



Kamila z wolontariuszką Anią.

Mówiłam do niej "Mysieniu". Bardzo chciała żyć. Miała ogromnie dużo woli życia. Ciągłe wierzyliśmy, że będzie lepiej. Byłyśmy same ze swoim problemem, chorobą i cierpieniem. Obydwie śledziłyśmy w świecie postępy w medycynie w zakresie neurologii i neurochirurgii. Byłyśmy zmęczone do granic sytuacją, która nas przerastała. Mimo ogromnej pomocy wszystkich ludzi dobrej woli stwardnienie zanikowe boczne (ALS) nie daje szans.

Umierała pogodzona ze swoim losem: spokojnie i godnie. I tylko ja zostałam z pękniętym sercem.

I nic nie zapełni mi pustki po jej odejściu. Przynależała jej, że zaraz jak tylko będę mogła dołączyć do niej.

Zostało mi tylko czekać na ten dzień.

**Elżbieta Karpińska**  
mama Kamili

*Kamila została przyjęta do WHD dnia 3.06.1998 roku z rozpoznaniem stwardnienia zanikowego bocznego. Jest to postępujące schorzenie ośrodkowego układu nerwowego. Zmarła dnia 17.11.2003 roku.*

**"Istnieje taka cisza, której świat nie potrafi zakłócić. Jest taki odwieczny spokój, który można ocalić nosząc go w swym sercu."**

**„Monika i Marysia przychodziły do Kamili na długo przed swoją maturą. Marysia była pierwszą osobą, która zadzwoniła i spytała, czy może mnie odwiedzić, bo bardzo tęskni za Kamilą.**

**Teraz jest na stypendium w Hiszpanii. Wróci za pół roku, ale ciągle o nas pamięta. Niedawno dzwoniła“ - mama Kamili, Elżbieta Karpińska**

## Słowo o Kamili

- Napisz słowo o Kamili.

- Dobrze, tylko które?

Szminka, lakier do paznokci, basen, miski do mycia: żółta i czerwona, łóżko na pół pokoju, materac przeciwoleżynowy, skład słoików i puszek z nieuczulającym jedzeniem pod łóżkiem. Mama, która przez cały czas czuwa nad Kamilą.

Słuch wyczulony tak, że słyszał radio „Pogoda” prawie wyłączone.

Szept Kamili: „Zagramy w cyferki? Kiedy przyjedziesz znowu? Pamiętasz o urodzinach mamy?” połączony ze wzrokiem, który nagle stawał się strasznie poważny. Każda omawiana sprawa mogła się stać nagle bardzo poważna i wtedy nie można było odmówić.

Kamila uważnie słuchała. Opowiadałam jej o swoich małych porażkach, wielkiej miłości, o maturze, studiach, wakacjach. Opowiadałam historyjki rodziny i znajomych. Zawsze o wszystkim pamiętała.

Nieposłuszne ciało, bo nie chciało się obrucić, żeby odstąpić do mycia plecy, zmienić koszulę, podkład, prześcieradło.

Huśtawka z sieci, w której zawieszaliśmy ją na podnośniku, żeby zmienić pościel. Pluszaki, które wszystkie nazywały się Dominik. Kasety video z Tomem i Jerrym. Płyty Enrique Igleciasa i Ricky Martina. Rytuał wybierania koszulek. Seledynowa i różowa koszulka, gąbka, szminka, lakier do paznokci, ręcznik. Kartki z wakacji koniecznie z zachodem słońca. Podróże kulinarne Roberta Makłowicza. Zdjęcia samochodów: koniecznie z otwieranym dachem.

Opowieści mamy o śniegu za oknem i wschodzącej trawie (nie podnosiła już głowy).

Leżenie w szpitalu z maską na twarzy i rurkami wychodzącymi z brzucha, z pielęgniarkami, dla których Kamila była tylko kolejną pacjentką.

“Czy widzisz te niebieskie krzesła?” - zapytała Kamila wpatrując się bardzo uważnie w róg sufitu - nie widziałam. Wielu rzeczy nie umiałam zobaczyć.

Poważne rozmowy o cierpieniu: “a czy jak mnie tak bardzo boli głowa, to czy to jest cierpienie?”. O umieraniu “a czy jak Myszka jest czasami niedobra dla mamy to pójdzie do nieba, czy raczej w to drugie miejsce?”.

Przykurczone palce. Ręce, które przytulają nawet wtedy gdy ktoś sam musi je sobie zarzucić na plecy.

Kamile odwiedzał Dominik wolontariusz. Kiedy przychodził głowa była umyta, paznokcie różowe.

“Daj łapkę”, albo “przytul mnie i tak zostań”. Pochylałam się przytulając Kamile na do widzenia. Niby bez sensu tkwić tak w pozycji półfruwającej ze strachem, czy z taką siłą nie udusi się leżącej Myszy.

Jeszcze za drzwiami mieszkania słycać było: “papaj, mamó papaj”. Żegnał mnie widok mamy, która stała w progu mieszkania i machała w imieniu Kamili.

Brzuch z “ogonkiem” rurki od gastrostomii. Twarz: zwykła walka z pryszczami i niezwykle oczy. Wielkie, brązowe oczy i te rzęsy...

Z Kamilą znałam się trzy lata.

**Maria Widlak  
wolontariuszka**

## **Kamila**

Kamila była i na zawsze pozostanie dla mnie kimś wyjątkowym. Nigdy nie zapomnę niezwykle promiennego uśmiechu, którym dziękowała za najdrobniejszy okrucz poćwieconego jej czasu.

Nikt nie zapraszał mnie równie serdecznie i nieustająco do ponownych odwiedzin. Była inteligentnym, pogodnym, wrażliwym i współczującym dzieckiem. Kiedy wspominałam jej o mojej bardzo chorej znajomej. Nie sądziłam, że Kamilka będzie pamiętała o czym rozmawiałyśmy. Tego dnia nie czuła się dobrze. Gdy wychodziłam, ożywiła się nagle i powiedziała: "będę modlić się za tą panią".

Wiem, że pojawienie się Kamili w moim życiu nie było dziełem przypadku.

Jestem wdzięczna Panu Bogu za każdy dzień spędzony z Kamilą.

**Anna Brzezińska**  
**wolontariuszka**

## **Promyk**

Myślę, że od Boga dostaliśmy słońce, by grzało nasze ciało i uśmiech by ogrzewał nasze dusze. Kamila była właśnie takim promykiem dla

duszy. Posiadała w sobie niespotykaną radość z rzeczy małych, którą emanowała wokół siebie. Zawsze podziwiałam w niej pokorę wobec zbliżającej się śmierci i jednocześnie miłość do życia. W moim sercu Kamila ma swoje miejsce. I tak już zostanie.

**Małgorzata Ciepilska**  
**wolontariuszka**

## **Dziękuję za ten czas**

Nie planowałam, że moja znajomość z Kamilą będzie trwała długo, chociaż teraz wydaje mi się, że było to o wiele za krótko. Nie do końca wiem, kto komu był bardziej potrzebny. Mam jednak pewność, że bez tego spotkania w moim życiu brakowałoby czegoś bardzo ważnego. Mianowicie, wszystkich spędzonych z Kamilą chwil, dużych brązowych oczu i uśmiechu, który pojawiał się często mimo wszystko. Mimo tego, że było bardzo ciężko. Podarowano mi Kamilę na zawsze. Dziękuję Kamilko za ten czas.

**Joanna Mierzińska**  
**wolontariuszka**



**Ulubioną rozrywką Kamili były warcaby i inne gry planszowe.**

# Koncert dzieci dla dzieci



Jestem opiekunem muzycznego dziecięcego zespołu parafialnego. Propozycję wyjazdu razem z terapeutami i lekarzami, aby odwiedzić trójkę podopiecznych Hospicjum przyjąłem z radością, ale i z pewnym niepokojem. Zastanawiałem się, jak to spotkanie przyjmą moi chórzyci. Niektórzy mają zaledwie 6-7 lat i nie często widzą chore dzieci.

Chętnie jednak zgodziłem się na wyjazd i w słoneczne wrześniowe popołudnie wyruszyliśmy trzynastoosobową grupą, aby odwiedzić Iwonę, Piotra i Paulinę. Była piękna pogoda. Jeden koncert odbył się w plenerze, na podwórku gospodarstwa mazowieckiej wsi. Dzieci zaglądały do klatek z olbrzymimi królikami, czerpały wodę ze studni. Interesował je dosłownie każdy zakamarek. W naturalny sposób odnalazły się w nowej sytuacji i z zapalem śpiewały dla nowych koleżanek i kolegi swoje ulubione piosenki. Spontanicznie włączył się

hiszpański terapeuta - gitarzysta. Obecne osoby, wtórując zespołowi, zbudowały wspaniałą atmosferę. Myślę, że Iwona była zadowolona, bo ruszyła z nami w dalszą drogę.

Może trochę radości sprawiliśmy także Piotrowi (dziękujemy za pyszne marchewki prosto z grządki) i uroczej Paulinie w pięknej sukience. W jej towarzystwie jedliśmy obiad w Domu Polonii w Pultusku.

Ten wyjazd był ważny także dla mnie. Zaledwie kilka tygodni wcześniej zmarła nasza Marysia. Miała tylko pięć miesięcy. W tym krótkim czasie wydarzyło się tak wiele...

Jeśli mogłem razem z moją rodziną oddać innym choć trochę dobroci, którą otrzymaliśmy od lekarzy, pielęgniarek i osób związanych z Warszawskim Hospicjum dla Dzieci, to Bogu dzięki.

**Zbigniew Wołosiewicz**

# Nietypowa



Sytuacja materialna Domów Pomocy Społecznej, tak jak tego międzyleskiego „Przedwiośnia“ jest bardzo ciężka. Większość z tych ośrodków nie stać na opłacenie leczenia dentystycznego podopiecznych. Dzięki kontraktowi z NFZ w klinice stomatologicznej „Uśmiech Malucha“ zabiegi stomatologiczne dla dzieci upośledzonych w stopniu znacznym wykonywane są bezpłatnie.

W 2000 roku przy Warszawskim Hospicjum dla Dzieci, przy ul. Agatowej 10, powstała poradnia stomatologiczna „Uśmiech Malucha”. Podjęliśmy taką decyzję, ponieważ wiele dzieci cierpi z powodu bólu zębów, szczególnie dzieci upośledzonych, które nie są w stanie współpracować z lekarzem stomatologiem.

Zabiegi odbywają się w znieczuleniu ogólnym. Podczas zabiegu dokonywana jest kompleksowa sanacja jamy ustnej, czyli leczone są wszystkie zęby. Dotychczas przeprowadziliśmy takich zabiegów. Dotychczas przeprowadziliśmy ponad 1300 takich zabiegów.

Nawiązaliśmy współpracę z Domami Pomocy Społecznej (DPS), w których dzieci często cierpią, są niespokojne. Niestety nie zawsze te objawy kojarzone są z bólem zębów.

Jednym z takich ośrodków jest Dom „Na Przedwiośniu” w Międzyzlesiu. Przebywa w nim 167 podopiecznych. Część nich jest upośledzona umysłowo w stopniu znacznym. Mieszka tam między innymi chłopiec chory na autyzm dziecięcy, który często cierpi z powodu bólu zębów. Bardzo trudno jest ocenić stan uzębienia chłopca. Bywa niespokojny, samookalecza się. Do swojego pokoju pozwala



# interwencja



**Pacjenci Domów Pomocy Społecznej często cierpią z powodu chorych zębów.**

wchodzić tylko mamie.

Właśnie mama była pierwszą osobą, która przy myciu zębów synowi zauważyła ubytki.

Po zakwalifikowaniu chłopca do zabiegu, nie udawały się próby przewiezienia go do naszej poradni. Nie chciał wyjść ze swojego pokoju, a na podejmowane przez pracowników próby reagował agresją. Mama była zrozpaczona. Wpadłam na pomysł podania premedykacji (tzn. leków uspokajających) w pokoju chłopca. Zamówiłam karetkę firmy FALCK z lekarzem w celu przewiezienia chłopca do naszego ośrodka. Lekarz anestezjolog zlecił dawkę premedykacji, a dyrek-

cja DPS wyraziła zgodę na pokrycie kosztów transportu. Efekt podanych leków został osiągnięty. Chłopiec nie stwarzał problemów w trakcie transportu. Na sali zabiegowej został uspijony bez oporu z jego strony. Sanacja jamy ustnej trwała 1,5 godziny. Po wybudzeniu przewieziono chłopca karetką FALCK do DPS.

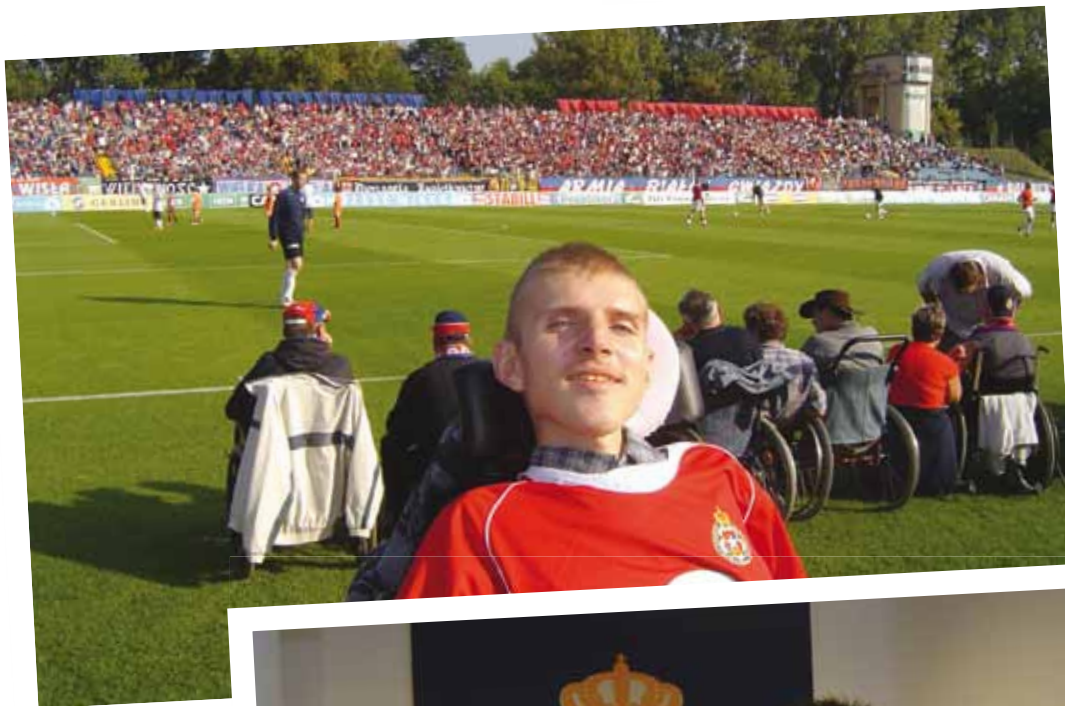
Mama, która wcześniej obawiała się, że nigdy nie wyleczy zębów synowi, teraz była zadowolona i szczęśliwa.

**Jolanta Słodownik  
pielęgniarka WHD**



## Klub kibica

Pacjenci WHD, w szczególności chłopcy tak samo jak ich zdrowi rówieśnicy, pilnie obserwują wydarzenia sportowe. Najwięcej jest fanów piłki nożnej. Posiadają swoje sympatie i są aktywnymi kibicami różnych klubów. W ostatnim czasie doszło do kilku spotkań na „najwyższym sportowym szczycie“.



Główną atrakcją wyjazdu Karola do Krakowa było kibicowanie na żywo piłkarzom Wisły i prywatne spotkanie z idolem Maciejem Żurawskim.



## Z wizytą u Maćka Żurawskiego w Krakowie

Cześć mam na imię Karol i jestem pacjentem Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci. Choruję na zanik mięśni.

18 września 2004 r. dzięki Fundacji "Dziecięca Fantazja", poleciałem na dwa dni do Krakowa, żeby spotkać się ze swoim ulubionym piłkarzem Wisły Kraków Maćkiem Żurawskim. Zanim spotkałem swojego piłkarskiego idola, zwiedzałem Kraków. Pani Agata Malec z Fundacji postarała się, żebym każdą chwilę miał zajętą czymś fascynującym. Widziałem Kościół Mariacki, Sukiennice, Zamek na Wawelu. Jestem zafascynowany miastem.

Pod Kościołem Mariackim przydarzyła mi się śmieszna historia. Przez krótką chwilę zostałem sam przy wejściu do kościoła. Podszedł do mnie pewien człowiek i położył mi na kolana kilka monet... zatkało mnie. Nie mogłem wykszusić z siebie słowa.

Pierwszy raz spotkałem się z Maćkiem przed

treningiem. Pani dziennikarka spytała mnie, czy chcę zdjęcie z piłkarzami. W pewnej chwili powiedziała, że idzie Żurawski, a ja spytałem "gdzie?" - nie poznałem go. Wstyd się przyznać, ale tak było. Chyba za bardzo przeszkadzały mi emocje. W trakcie mojego indywidualnego spotkania z Idolem byłem już spokojny. Maciek był w porządku. Rozmawialiśmy o piłce, ale wiele pytań umknęło. Podpisał mi koszulkę i piłkę, na której złożyli autografy inni piłkarze.

Chciałbym podziękować p. Agacie Malec i jej Fundacji za pierwszy lot samolotem, pierwsze spojrzenie na Kraków i niezapomniane spotkanie z Maćkiem Żurawskim, a WHD za zgłoszenie mnie do Fundacji "Dziecięca fantazja". Jestem bardzo zadowolony i szczęśliwy, że mogłem to przeżyć.

**Karol Krężala**  
**"Gwiazda"**

## Kibicuję wielkiemu Realowi Madryt

Cześć, nazywam się Przemek Biczkowski. Mam 17 lat i od urodzenia choruję na postępujący zanik mięśni.

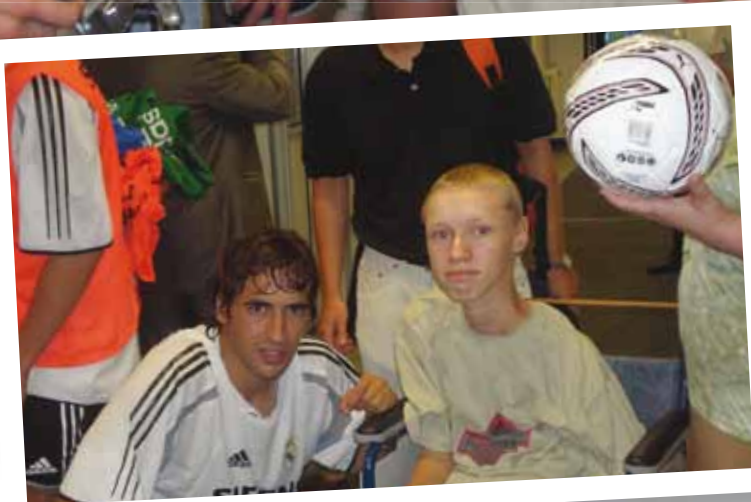
Ciężko żyje się z tą chorobą, ale już oswoiłem się z nią. Żał mi tylko, że może wiele w życiu mógłbym zrobić, a przez cały czas jestem zależny od innych. Jest mi żal mojej mamy, bo gdy patrzy na mnie ma smutne oczy.

Staram się jednak nie załamywać. Od kiedy trafiłem pod opiekę Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci dużo się zmieniło w moim życiu na lepsze. Zostałem zgłoszony do Fundacji "Mam Marzenie". Poznałem ambasadora tej organizacji p. Kasię Figurę, która jest bardzo ciepłą i serdeczną osobą. Mogłem spełnić swoje marzenie - spotkałem się z Zinedine Zidanem. To mój idol - piłkarz Realu Madryt.

Przyjechaliśmy do Krakowa z mamą i siostrą. Obserwowaliśmy trening Realu na stadionie Wisły Kraków. To było dla mnie niezapomniane



**Podczas wizyty w Krakowie Zinedine Zidane spotkał się z Przemkiem, pacjentem WHD.**



**Przemek poznał także inne gwiazdy Realu Madryt: Davida Beckhama i Raula.**

przeżycie. Zobaczyłem z bliska co mogą zrobić z piłką hiszpańskie gwiazdy.

Po godzinnym treningu razem z mamą i siostrą zostaliśmy zaproszeni do szatni, gdzie wszyscy zawodnicy "Galacticos" podpisywali piłkę. I wreszcie z szatni wyszedł on - WIELKI ZIZU, by spełnić moje marzenie. Rozmowa odbyła się w trzech językach: francuskim, polskim i angielskim. Opowiedziałem swojemu idolowi, jak bardzo lubię oglądać jego sztuczki z piłką. Zapewniłem, że to spotkanie jest najpiękniejszym momentem w moim życiu. Zizu podziękował mi za wizytę i podarował koszulkę "królewskich" z dedykacją "Dla przyjaciela Przemka".

Po zakończonym spotkaniu nasza rodzina udała się na odpoczynek do ekskluzywnego Hotelu Sheraton. I tu jeszcze jedna miła niespodzianka.

Przy wykwintnym obiedzie zafundowanym przez kierownictwo hotelu mogłem patrzeć z bliska na największe sławy światowego futbolu. Widziałem Beckhama, Ronaldo, Figo. Mam dużo zdjęć. To się nazywa mieć fart!

Chciałbym podziękować na łamach waszego Informatora za to, że jesteście i że tak dużo robicie dla chorych dzieci i ich rodzin. Dzięki wam w naszym życiu jest promyk nadziei, że są jeszcze dobrzy ludzie.



**Przemek Biczkowski  
pacjent WHD**



**Kibicowanie warszawskiej Legii to rodzinna tradycja. Na zdjęciu Artur Boruc, bramkarz Legii z wizytą u Damiana i jego brata Adriana.**

## Spełnione marzenie

Damian jest dwunastoletnim chłopcem cierpiącym na nowotwór mózgu.

Od 28 czerwca 2004 r. jest pod opieką Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci. Mają częste wizyty pielęgniarskie pozwoliły się nam poznać. Pewnego dnia zaproponowałam mu zgłoszenie do Fundacji "Mam Marzenie".

- Ta Fundacja może spełnić jakieś Twoje marzenie, powiedziałam .

Chwila ciszy. Damian zapatrzony gdzieś w przeszłość.

- Chciałbym chodzić i znów zagrać w piłkę z chłopakami.

Damiana najczęściej można zastać w piłkarskiej koszulce. Od kilku miesięcy nie wstaje z łóżka. Cichy, zamknięty w sobie. Podczas każdego meczu Legii potrafi wykrzesać z siebie iskielki siły. Wzrok wpatrzony z nadzieją w telewizor.

Po dłuższej chwili zastanowienia zdecydował, że chciałby się spotkać z Arturem Borucem,

bramkarzem Legii. Spotkanie doszło do skutku 24 sierpnia. Razem z Arturem w domu Damiana pojawił się dawny zawodnik Legii, a obecny rzecznik prasowy p. Jacek Bednarz. Fundację reprezentowała p. Małgorzata Lesiak.

Damian nie potrafił wypowiedzieć zbyt wielu słów. Wspomagał go dzielnie jego młodszy brat Adrian. Artur Boruc chętnie odpowiadał na zadawane pytania. Opowiadał o grze w klubie i rozegranych meczach. Ze szczerą radością wręczył Damianowi piłkę z autografami zawodników Legii, koszulkę Legii ze swoim autografem i rękawice bramkarskie. Damian przez wiele dni opowiadał o niesamowitym spotkaniu ze swoim ulubionym piłkarzem. Czasem prosi mamę, by przyniosła mu rękawice lub piłkę - wspomina.

**Mirka Ślęzak  
pielęgniarka WHD**

# Mateusz

## i ja

Motywy, które kierują ludźmi decydującymi się na pracę w hospicjum w charakterze wolontariusza są różne. Jest ich tak wiele, jak wielu jest ludzi podejmujących tą decyzję. Tak samo wiele jest definicji wolontariatu, jak wielu ludzi podejmujących takie wyzwanie.

Kiedy we mnie zrodziła się taka potrzeba, taka decyzja? Nie potrafię podać konkretnej daty, ani jednego konkretnego zdarzenia, które bezpośrednio przyczyniło się do rozpoczęcia współpracy z hospicjum.

W moim odczuciu jest to suma dotychczasowych doświadczeń życiowych, ukształtowanych na ich fundamencie postaw oraz konsekwencji podejmowanych wcześniej decyzji, które doprowadziły mnie do pewnych miejsc, sytuacji i ludzi.

Gdy byłam małą, sześciolletnią dziewczynką zapragnęłam zostać lekarzem. Pediatrą, rzecz jasna. Dlaczego pediatrą? Prawdopodobnie dlatego, iż kojarzyłam lekarza pediatrę z kimś, kto potrafiąc wyleczyć bolące gardło lub uszy, sprawiał, że cały świat, który w chwilach choroby wydawał się obcy i niezrozumiały, powracał do swoich właściwych, znanych wcześniej granic. A może to wyjątkowe ciepło i łagodność pani dr Gołębiewskiej sprawiały ulgę? Mama zawsze mówiła, że Pani Doktor przepisze lekarstwo, które pomoże wyzdrowieć i tak właśnie było. Pani Doktor i zalecane przez nią lekarstwa zawsze pomagały. Zawsze wracałam do zdrowia.

Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że zdarzają się w życiu niektórych dzieci takie chwile, gdy żaden pan doktor, ani żadne lekarstwo nie jest

w stanie wrócić zdrowia.

Minęło wiele lat, w czasie których poznawałam świat, dorosłam i zmieniałam się, a razem ze mną dorosły i zmieniły się moje plany i marzenia.

Przez kilka ostatnich lat mojego życia poznawałam świat, a raczej taką część świata, w której nie było miejsca na cokolwiek innego niż sukces, wymierny sukces. Każde podejmowane działanie miało mieć sens jedynie wtedy, gdy było nim uwiecznione. A życie ludzkie nie składa się przecież z samych sukcesów. Człowiek posiada swoje niezbywalne prawo do odnoszenia sukcesów i porażek, do wygrywania i przegrywania. Mamy prawo być zdrowymi, mamy prawo osiągać wyznaczone cele, mamy prawo doskonalić swoje umiejętności i mamy prawo chorować, starzeć się, czasem nie mieć siły, czasem rezygnować, czasem się poddawać. Mamy prawo w takim samym stopniu szanować nasze ograniczenia jak szanujemy nasze "nieograniczone ludzkie możliwości".

Dzisiaj, głównie za sprawą komunikatów jakie docierają do nas przez mass media, wymaganiami jakie stawia przed nami praca w korporacjach, łatwo ulec wrażeniu, że nie tylko nie mamy prawa do szanowania naszych ograniczeń. Można by wręcz odnieść wrażenie, że nie mamy prawa ich dostrzegać, przyznawać się do ich dostrzegania, nie mamy prawa do ich posiadania.

A to jest przecież tylko jeden kraniec skali, tylko jedna strona medalu.

Czy słabość i niedoskonałość ludzką musimy przyjmować za porażkę i wyrzucać ją poza naszą świadomość i granice naszej akceptacji?



**Ola, wolontariuszka z Mateuszem.**

Oczywiście, że nie.

Zanim wykonałam pierwszy telefon do Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci sporo czasu poświęciłam na wyobrażaniu sobie co mogłabym robić będąc wolontariuszem, z jakimi sytuacjami mogłabym się zetknąć i co mogłoby stanowić problem. Zastanawiałam się nad tym kim w życiu chorych dzieci i ich rodziców ma być wolontariusz, jaką miałabym spełniać rolę, w jakim charakterze występować, czy dam radę, czy będę w stanie w jakikolwiek sposób, czy choćby w jakimkolwiek stopniu pomóc?

Wiedziałam, że będę spotykała się z dziećmi chorymi, których ciała będą działały inaczej niż ciała zdrowych ludzi. Ciało chorego ma prawo działać i wyglądać inaczej niż zdrowe.

Wiedziałam, że będę spotykała się z ludźmi, którzy może nie pogodzili się z chorobą swoich dzieci, nie zgadzają się na nią, nie akceptują jej. Nie godzą się na śmierć, nie teraz, nie tak.

Wiedziałam również, że każdy pacjent, którego będę miała okazję poznać, oraz jego historia będzie jedyna w swoim rodzaju, indywidualna i inna niż pozostałe. Więc tak naprawdę dopiero poznając człowieka będę mogła szukać odpowiedzi na pytania, które sobie zadawałam.

### **Mateusz**

Mateuszek jest pięcioletnim chłopcem cierpiącym na dziecięce porażenie mózgowie i marskość lewego płuca. Nie chodzi, nie widzi, nie mówi.

Jego oddychanie wspomagane jest tlenem. Karmiony jest przez sondę.

Na pierwsze spotkanie z Mateuszem i jego mamą Elą, pojechałam z Edytą - pielęgniarką z hospicjum. Podczas pierwszej wizyty Ela była otwarta chętnie mówiła o Mateuszu, o jego chorobie, o sobie samej. Ja słuchałam. Zrozumiałam, że

Ela chce mówić i że chce być wysłuchaną. Nie zadawałam wielu pytań, pozwalając by mówiła o tym o czym ma potrzebę powiedzieć i w taki sposób w jaki chce by było to powiedziane.

Mateuszek był tego dnia spokojny, wiedziałam, że potrzeba sporo czasu by go poznać.

Ela miała w planach wizytę u stomatologa, więc szukała kogoś kto mógłby zaopiekować się jej synkiem, gdy będzie u lekarza.

Chciałam spędzić z Mateuszkiem możliwie najwięcej czasu, zanim Mateusz zostanie pod moją opieką. Chciałam poznać go na tyle dobrze, by wiedzieć czego mogę się spodziewać. Spędziłam z rodziną Mateuszka dwa dni. Poznałam jego tatę, brata - Adriana i siostrę - Kasię.

Nauczyłam się obsługiwać ssak, karmiłam i podawałam lekarstwa przez sondę, oklepywałam. Uczyłam się Mateusza.

### **Pierwszy raz sami**

Na początku, w dniu wizyty u dentysty, Ela była poddenerwowana. Mateusz również. Później, kiedy przy nim siedziałam i rozmawiałam z nim uspokoił się. Podałam mu lekarstwa. Zasnął.

Bardzo się obawiałam, że może się stać coś z Mateuszem podczas mojej wizyty.

Pomyślałam, że jeżeli coś ma się stać właśnie dzisiaj, że jeśli dzisiaj Mateuszek ma umrzeć, to tak się stanie niezależnie ode mnie. Nie chciałam jednak, by Ela obwiniła się, że zostawiła ze mną dziecko i że nie było jej przy synku w tej właśnie chwili.

Po powrocie, w oczach Eli dostrzegłam ulgę i niedowierzanie, że

pomimo jej wyjścia z domu nic złego się jednak nie stało.

Później, za każdym razem, było mi trochę łatwiej. Trochę pewniej podnosiłam Mateuszka. Trochę pewniej przekładałam go z boku na bok. Powoli uczyłam się jego mimiki, rozpoznawania jego nastrojów, chociaż było to trudne ponieważ miał lepsze i gorsze dni. Gdy czuł się lepiej, kontakt z nim był całkiem dobry, widziałam, że reaguje na głos i dotyk, nawet się uśmiecha. Gdy przychodziły gorsze chwile, gdy konieczne było zwiększenie dawek leków, Mateusz był jakby nieobecny.

W opiece nad "Maciusiem", bo tak zdrobniale nazywa Mateuszka Ela, byłam coraz bieglejsza. Rodzice nabrali do mnie na tyle zaufania, by poprosić mnie o pozostanie z ich synkiem na całą noc. Chcieli, po raz pierwszy odkąd Mateuszek zachorował, razem wybrać się na wesele.

### **Wesele**

Kilka tygodni przed planowaną imprezą, Mateusz przechodził infekcję. Miał trudności z



**„Dzisiaj wiem, że jeszcze wiele przede mną, że jako wolontariusz muszę się jeszcze wiele nauczyć, że to dopiero początek“**



odkastywaniem, sam nie otwierał buzi. Wydzielinę z gardła można było odessać tylko przez nosek, ponieważ sam nie otwierał buzi. Niemal do ostatniej chwili nie mieliśmy pewności, czy chłopczyk poczuje się na tyle dobrze, że rodzice będą mogli wyjść z domu na całą noc.

Cały dzień poprzedzający imprezę spędziłam z małym. Chciałam obserwować go, by wiedzieć w jakiej jest kondycji, by wiedzieć czego będę mogła się spodziewać w nocy.

Ela już wcześniej opowiadała mi jak Mateusz czuje się w nocy, o której zasypia, o której się budzi, o której godzinie najczęściej nadchodzą ataki kaszlu, kiedy trzeba go oklepać i co robić, gdy oddech Mateuszka słabnie.

Przed wyjściem Ela przygotowała dla mnie łóżko. Wiedziałam jednak, że nie zmrużę oka. Obawiałam się, że jeśli zasnę nie usłyszę zmiany w oddechu Mateusza.

Kilka lat wcześniej pracowałam jako opiekunka do dziecka. Wiem, co to znaczy bezsenna noc. Wiem, jak organizm reaguje, gdy jest pozbawiony głębokiego, regenerującego snu przez kilka, kilkanaście, nocy pod rząd. Myślałam, że mam wyobrażenie o tym jak bardzo musi być zmęczona Ela, która co noc wstaje do chorego synka. Jednakże jest ogromna różnica między zdrowym dzieckiem, które trzeba uspokoić i ponownie ułożyć do snu nawet, gdy budzi ono się kilka razy w nocy, a dzieckiem chorym, w oddech którego trzeba się wsłuchiwać przez całą noc.

Tej nocy nie spałam. Wsłuchiwałam się w rytm i głębokość oddechu Mateusza. Gdy dostrzegłam zmianę, sprawdzałam saturację (utlenowanie krwi) pulsoksymetrem. Gdy saturacja spadała przekładałam Mateuszka na bok i odsysałam wydzielinę przez nosek. Gdy to nie pomagało zwiększałam przepływ tlenu, oklepywałam i znowu odsysałam, a gdy oddech wracał do normy i saturacja podnosiła się, zmniejszałam przepływ tlenu. To była pracowita noc, ale udało nam się przewyciężyć wszystkie kryzysy. Oddech ustabilizował się i Mateuszek mógł wreszcie odpocząć.

Gdy rodzice wrócili do domu chłopczyk spał spokojnie.

Myślę, że dopiero tej nocy, tak naprawdę, poznaliśmy się z Mateuszkiem.

## **Gastrostomia**

Kilka dni po "Weselnej Nocy" Mateusz miał zaplanowany zabieg założenia gastrostomii w Instytucie Centrum Zdrowia Dziecka. Zabieg polega na wprowadzeniu rurki, mającej służyć do karmienia bezpośrednio do żołądka przez ścianę brzucha.

Odwiedziłam Mateuszka po jego wykonaniu. Gdy weszłam na salę, Mateusz popłakiwał. Podeszłam do jego łóżeczka i jak zwykle zaczęłam się z nim witać. Mateusz na dźwięk mojego głosu obdarował mnie najpiękniejszym na świecie uśmiechem. Gdy mówiłam do niego, chwalać go, za to że tak dzielnie przeszedł taki nieprzyjemny zabieg, jak prawdziwy bohater, Mateuszek odwracał główkę w moją stronę i uśmiechał się jak nigdy wcześniej.

Później, pielęgniarka zaczęła oklepywać Mateuszka. Zabieg oklepywania musiał być dla niego nieprzyjemny, ponieważ rozplakał się żałośnie. Próbowałam go uspokoić, ale po raz pierwszy nie udawało mi się to. Gdy zaczynałam do niego mówić, Mateusz wybuchał jeszcze większym płaczem, jakby skarżąc się i żaląc.

Zrozumiałam, że Mateusz chciał wrócić do domu. A ja nie mogłam nic dla niego zrobić. Czułam straszną bezsilność, ponieważ nie mogłam mu pomóc. Był to najtrudniejszy dzień w historii mojej znajomości z Mateuszkiem.

## **Powrót do domu**

Dziś Mateusz jest w domu. Oddycha samodzielnie. Nie potrzebuje tlenu. Z dnia na dzień czuje się coraz lepiej.

Dzisiaj wiem, że jeszcze wiele przede mną, że jako wolontariusz muszę się jeszcze wiele nauczyć, że to dopiero początek.

**Ola Kosińska  
wolontariuszka**



## Nowy lekarz Hospicjum

### Rozmowa dr n.med. Magdaleną Dominiką Turowską

**Dlaczego zdecydowałaś się odpowiedzieć na ogłoszenie WHD za mieszczące w Gazecie Lekarskiej?**

Może na wstępie powiem, że pochodzę z Białegostoku i jestem absolwentką tamtejszej Akademii Medycznej. Przez 6 lat pracowałam w Zakładzie Medycyny Nuklearnej Szpitala Klinicznego AMB, gdzie uzyskałam specjalizację z pediatrii oraz obroniłam pracę doktorską. Jestem mężatka i mam 6 letniej Marysieńki.

O pracy z osobami nieuleczalnie chorymi myślałam będąc jeszcze w szkole średniej - już wtedy jako wolontariusz pracowałam w Białostockim Hospicjum i pracę tę kontynuowałam na pierwszych latach studiów medycznych. Każdego roku starałam się także odbywać praktykę wakacyjną na oddziałach onkologicznych. Po zakończeniu studiów cały staż podyplomowy spędziłam na praktyce na oddziałach onkologicznych oraz w klinice pediatrycznej, gdzie leczone były dzieci z chorobami nowotworowymi.

*W połowie września 2004 r. nastąpiła zmiana w szeregach pracowników Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci. Dr Marek Karwacki (lekarz WHD od 1998 r.) przekazał swoje obowiązki dr Magdalenie D. Turowskiej.*

Niestety, z powodu braku etatów lekarskich na interesujących mnie oddziałach moje życiowe drogi odbiegły od medycyny paliatywnej, ale - jak się teraz okazało - tylko na chwilę, bo gdy poważnie zaczęłam wiązać moją prywatną i zawodową przyszłość z Warszawą, przeczytałam zamieszczone w Gazecie Lekarskiej ogłoszenie, że WHD poszukuje pediatry!

Wysłałam swoją ofertę z poczuciem, że stanowisko to jest już dawno zajęte, ale jak widać czekało ono na mnie...

I tak oto jestem w WHD, przy czym moim podstawowym miejscem pracy jest Zakład Opieki Paliatywnej Instytutu Matki i Dziecka, którego kierownikiem jest pan docent Tomasz Dangel.

### **Jakie oczekiwania wiążesz z pracą w WHD?**

Tak naprawdę, to nie zastanawiałam się nigdy nad tym, czego oczekuję lub co mogę zyskać pracując w WHD. Po prostu: mam poczucie, że wreszcie spełniło się moje marzenie (nie tylko Wy macie swoje Aniołki!) i mogę zawodowo robić to co daje mi prawdziwą satysfakcję. Dodam tu jeszcze, że - ku mojemu zadowoleniu - praca w WHD bardzo dopinguje do stałego dokształcania się w różnych dziedzinach medycyny, bo pacjenci WHD są nie tylko wyjątkowi, ale wymagają też bardzo fachowej, wielodyscyplinarnej pomocy, właściwie na co dzień.

### **Jakie są twoje pierwsze wrażenia? Co zaliczyłybyś do pozytywów, a co do negatywów?**

Moje pierwsze wrażenia są bardzo pozytywne. O pozytywach czy negatywach - z powodu mojego zbyt krótkiego stażu w WHD - nie będę się jeszcze wypowiadać... Tym bardziej, że boję się, iż wywiad ten mógłby być wtedy moim pierwszym i ostatnim! (śmiech)

### **Co jest dla Ciebie najtrudniejsze w nowej pracy?**

(Uśmiech) Pewnie dojazdy! Dotarcie na ulicę Agatową 10 zajmuje mi codziennie prawie godzinę czasu!

### **Jak się czujesz w nowym zespole?**

Myślę, że wyrażę teraz opinię, pod którą podpisze się każdy, kto miał kiedykolwiek kontakt z pracownikami WHD: zespół Hospicjum tworzą wspaniali ludzie o wielkich sercach i prawdziwym zaszczycem jest móc współpracować z Nimi.

### **Dziękuję za rozmowę!**

**Z dr n. med. Magdaleną D. Turowską rozmawiała pielęgniarka WHD Mirosława Ślęzak**

### **Sprostowanie do artykułu ze strony 10 z nr 4 informatora "Hospicjum"**

W ramach kontraktu zawartego z NFZ w zakresie leczenia stomatologicznego w znieczuleniu ogólnym przez Warszawskie Hospicjum dla Dzieci NZOZ leczeni są pacjenci z upośledzeniem umysłowym w stopniu znacznym i głębokim. Pacjenci z innymi stopniami upośledzenia umysłowego (lekkim i umiarkowanym) lub innymi schorzeniami w 2003 r. otrzymywali z NFZ promesy, a w 2004 r. zgody indywidualne (poza kontraktem). Ponadto w klinice wykonywane są zabiegi u zdrowych pacjentów na zasadach komercyjnych (odpłatnie).

W 2003 r. zysk z całej działalności stomatologicznej (kontrakt, promesy i komercja) stanowił 23%, a w 2004 r. (kontrakt, zgody indywidualne i komercja) od stycznia do października stanowił 7%.

# Okno na świat

W tym domu nie można było mieszkać...

Warszawskie Hospicjum dla Dzieci to organizacja, której celem jest opieka nad nieuleczalnie chorym dzieckiem w jego rodzinnym domu. Opieka nad dziećmi nie ogranicza się tylko do kwestii medycznych czy psychologicznych. W dużym zakresie jest to pomoc socjalna. WHD pomaga przy zakupie leków, środków pielęgnacyjnych. Wypożycza bezpłatnie sprzęt medyczny, jak również próbuje stworzyć godne warunki codziennego życia dziecka w domu.

W ciągu ostatnich dwóch miesięcy WHD skierowało spore środki na remont domu, w którym mieszka jedna z naszych pacjentek - Iwona Kowalska, 14-letnia dziewczynka z wadą serca.

Dom był całkowicie zdekapitalizowany, właściwie nadawał się jedynie do rozbiórki. Nie było tam żadnych mediów, poza elektrycznością. Nie było wody bieżącej, łazienki, kanalizacji, centralnego ogrzewania. Okna były nieszczelne i prawie wypadały z futryn. Dom wybudowany został w 1926 roku. W zasadzie można było się zastanowić, czy nie wybudować nowego domu lub postawić kontener mieszkalny. Jednak procedury tego typu wymagałyby odpowiednich zezwoleń. Wpłynęłoby to na przesunięcie w czasie decyzji o remoncie, w najlepszym wypadku o kilka miesięcy. W momencie przyjmowania Iwonki pod opiekę Hospicjum stan jej był ciężki i wskazywał na szybkie pogorszenie. To było jednym z elementów, które wpłynęły na decyzję Zarządu WHD. Kolejnym czynnikiem była pora roku. Jeżeli decyzja by się przeciągnęła, prace nie zostałyby wykonane przed zimą, a w tym domu nie można było mieszkać.

Dokładny zakres i koszt poszczególnych robót zawarty jest w kosztorysie. Dom został

praktycznie wybudowany od podstaw. Na starym fundamencie nowe tynki, instalacje, stropy, dach, nowa stolarka okienna i drzwiowa, podłogi.

Po zakończeniu prac rozmawiałem z Iwoną i jej rodzicami. Oczywiście byli bardzo wzruszeni. Ciężko im było ocenić zakres prac, ale przez długi okres czasu nie wierzyli, że mogą mieć wyremontowany dom w tak dużym stopniu. Mamy na video nagranie Iwony i jej taty wypowiadających się o remoncie. To bardzo miła i wzruszająca pamiątka. Byli bardzo wdzięczni, jednak w takiej sytuacji trudno o inną reakcję. Żadna inna organizacja socjalna istniejąca w Polsce nie byłaby w stanie podjąć tego remontu (mam na myśli opiekę socjalną, czy urząd gminy). Dofinansowanie na takim poziomie nie mogłoby mieć miejsca.

W bieżącym roku prace remontowe wykonywane były u sześciu rodzin. Jednak zakres tej inwestycji był największy w historii Hospicjum.

Artur Januszaniec  
Prezes WHD

**„Chciałbym serdecznie podziękować Hospicjum, dr. Arturowi, dr. Tomaszowi i ludziom którzy wpłacają pieniądze na Warszawskie Hospicjum dla Dzieci. Dzięki nim Iwona może być z nami w naszym domu“**

Krzysztof Kowalski  
tata Iwony





## Grupy wsparcia w żałobie

### Przeżyjemy to jeszcze raz... Wakacje 2004

W tym roku odbyły się dwa wyjazdy wakacyjne młodzieżowej grupy wsparcia w żałobie. Pierwszy - tygodniowy miał miejsce w Żabnicy koło Węgierskiej Górki. Czas wypełniała nam jazda konna, siatkówka i wędrówki po Beskidzie Żywieckim. Zwiedziliśmy także miejscowy browar, niestety bez degustacji. Wieczorami spotykaliśmy się przy ogniskach, oddając się wspólnym rozmowom. Urządziliśmy także wieczór panieński i kawalerski. Panieński poprowadziły nasze opiekunki Marta i Gosia. Ciekawe co tam się działo?

Kawalerski poprowadził nasz opiekun Daniel. Rozmawialiśmy na temat życia, po prostu. Sadzę, że wiele nam to dało.

Następny - weekendowy wyjazd odbył się w Krakowie. Pierwszy dzień spędziliśmy na roz-

rywkach. Kino, basen i klub karaoke wypełniły nam cały dzień. Drugiego dnia wybraliśmy się na Kopiec Kościuszki, a następnie zwiedziliśmy Wawel i Stare Miasto.

Pragnę podziękować opiekunom: Marcie, Gosi, Danielowi i Piotrkowi (był z nami w Krakowie). Mam nadzieję, że jeszcze nie raz spotkamy się w tym gronie.

Wyjątkowe podziękowania dla Daniela składają Piotrek i Monika. Dzięki zorganizowanemu przez niego ognisku oraz wspólnym rozmowom zostaliśmy parą. Widocznie tak podziałała jego gra na gitarze...

**Szymon**



## Tym razem Sierpc

Do Sierpca wyjechaliśmy w piątek z pracownikiem WHD Małgosią, Dorotą oraz Benkiem. Jechaliśmy kilka godzin i w tym czasie poznaliśmy nowych kolegów i koleżankę. Wszyscy się ucieszyli, gdy dotarliśmy wreszcie na miejsce. Zamieszkaliśmy w Hotelu Delfin, który bardzo nam się spodobał. Po kolacji mogliśmy pójść do naszych pokoi. Było w nich bardzo ciepło.

Następnego dnia rano pojechaliśmy do skansenu zwiedzać stare chaty. Mogliśmy przejechać się konno lub wozem konnym. Odwiedziliśmy kowala, który dał nam wykute przez siebie podkówki. Bardzo smakował nam chleb z masłem, którym poczęstowała nas gospodyni. Bardzo ciekawie spędziliśmy czas w skansenie.

Dużą atrakcją w naszym hotelu był basen, zwłaszcza, że rozrywkę zapewniała nam pani ratownik.

Po każdym posiłku dostawaliśmy smakołyki - niespodzianki. Wieczorami rozmawialiśmy o minionym dniu, o pracy Hospicjum i o naszym rodzeństwie. Na koniec naszego pobytu zrobiliśmy sobie zdjęcie i wpisaliśmy się do pamiątkowej księgi. Wyjazd bardzo nam się podobał i chcielibyśmy pojechać jeszcze gdzieś, np. w góry.

Dziękujemy za udany pobyt i wspaniałych opiekunów.

**Tomek, Marcin i Małgosia Wołosiewicz**

## Grupa wsparcia dla rodziców

Październikowy wyjazd do Ciechocinka i Torunia był tak samo udany, jak wszystkie poprzednie. Nie chodzi o miejsce, ale o ludzi, którzy wyjeżdżają. To co najważniejsze, to możliwość indywidualnych rozmów w trudnych momentach (możliwość zwierzenia się). Nikt nikogo nie namawia na rozmowę. Można w każdej chwili się wycofać i nikomu nie przeszkadza zachowanie innych. Wyjazdy pomagają nam się otworzyć, jest nam lżej. Jednocześnie program wycieczek jest tak ustawiony, że nie ma czasu na zbyt długie smutki. Gdy wracamy do domu wszyscy jesteśmy bardzo zadowoleni i snujemy plany na następny wyjazd. Budujące jest to, że ludzie sobie obcy stają się dla siebie bliscy i z niecierpliwością czekają na następne spotkanie. Bardzo nam to pomaga i mam nadzieję, że innym też.

Serdeczne dzięki organizatorom za najlepszą z możliwych terapii dla nas - rodziców w żałobie.

Ciechocinek to piękne i spokojne miasto. Prawdopodobnie ten spokój spłynął na nas. Pobyt był bardzo sympatyczny, a warunki mieszkaniowe bardzo dobre. Wieczorami odbywały się nasze spotkania w grupach. Poruszane były różne tematy, które zmuszały nas do przemyśleń.

**Basia Lasocka**

Wyjazdy z grupą wsparcia pomagają nam nauczyć się żyć z bólem po stracie naszych pociech. Rozmowy z rodzicami z dłuższym "stażem żałoby" pokazuje nam, że trzeba zacząć normalnie żyć i funkcjonować. Wyjazd do Ciechocinka naładował nasze akumulatory do dalszego zmagania się z dniem codziennym.

**Magda i Krzysiek**

**Agnieszka z Pawłem i Hanią**

## Szanowni Państwo,

Zgodnie z ustawą o działalności pożytku publicznego i wolontariacie i znowelizowaną ustawą o podatku dochodowym od osób fizycznych (PIT) może przekazać 1 % swojego podatku za miniony rok podatkowy - zamiast fiskusowi- organizacji pożytku publicznego. Fundacja Warszawskie Hospicjum dla Dzieci posiada statut organizacji pożytku publicznego i jako taka jest zarejestrowana w Krajowym Rejestrze Sądowym pod numerem 0000097123

W związku z tym zwracamy się do Państwa z gorącą prośbą o przekazanie 1 % podatku za rok 2004 na rzecz Fundacji Warszawskie Hospicjum dla Dzieci. Otrzymane środki przeznaczymy w całości na cele statutowe: świadczenie domowej opieki paliatywnej nad dziećmi, wsparcie w żałobie rodzin dzieci zmarłych, rozwijanie i wprowadzanie modelu domowej opieki paliatywnej nad dziećmi w Polsce i zagranicą.

### INSTRUKCJA PRZEKAZANIA 1 % PODATKU

Aby skorzystać z możliwości przekazania 1% podatku za rok 2004 na rzecz organizacji pożytku publicznego należy w zeznaniu rocznym (PIT 36 i PIT 37) od kwoty należnego podatku odjąć 1% (pozycja 181 w PIT 36 i pozycja 111 w PIT 37) i o tę wysokość pomniejszyć należny fiskusowi podatek. Kwotę równą 1% podatku należy wpłacić za pomocą przelewu bankowego, przekazu pocztowego lub w formie elektronicznej na konto:

Fundacja Warszawskie Hospicjum dla Dzieci,  
ul. Agatowa 10, 03-680 Warszawa  
Konto: 33124010821111000004282080

#### Tytułem:

wpłata na rzecz organizacji pożytku publicznego

## Warszawskie Hospicjum dla Dzieci

ul. Agatowa 10, 03-680 Warszawa  
Tel: (0 22) 678 16 11, 678 17 11  
fax: (0 22) 678 99 32  
email: poczta@hospicjum.waw.pl  
<http://www.hospicjum.waw.pl>

### konta bankowe:

Pekao S.A.  
VI/o Warszawa  
33124010821111000004282080

### dewizowe nr:

72124010821787000004282110  
ul. Tużycka 7, 04-683 Warszawa

### Siedziba redakcji Informatora

Warszawskie Hospicjum dla Dzieci

### Informator redagują:

Tomasz Dangel  
Mirosława Ślęzak  
Paweł Łojewski  
Rajmund Nafalski

### Druk:

DRUKOBA Sp. z o.o.  
ul. 3 Maja 76  
05-808 Izabelin-Mościska  
tel: (0 22) 752 28 23  
fax: (0 22) 752 20 14

liczba egzemplarzy: 10 000  
ISSN 1428-5630